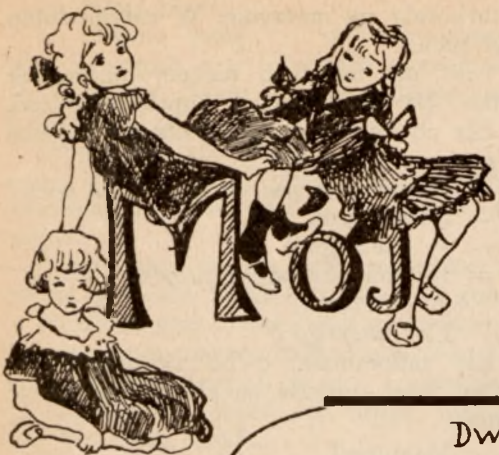


MÓJ ŚWIATEK

DWUTYGODNIK DLA DZIEWCZYNEK.

Nr. 3. 1. lutego 1928.

W TAJEMNICZYM ZAMKU.

I.

Ela chorowała bardzo długo.

Pan doktór musiał często przychodzić, zapisywać coraz to nowe lekarstwa, żeby choroba poszła sobie nareszcie i nie wróciła więcej.

Ela zaczęła wstawać z łóżeczka, ale nóżki jej zapomniały chodzić i trzeba było długo jeszcze czekać, nim przypomniały sobie, jak to się chodzi i biega.

Mamusia była dla Eli taka dobra, jak tylko mamusia potrafi, a tatuś przynosił Eli różne nowe zabawki, żeby jej czas umilić.

Na świecie była jasna, promienna wiosna. Krzewy bzów stały już w zieleni, a lepkie pąki kasztanów zdawały się pękać i rozwijać w oczach. Ciepłe promienie słońca budziły do życia zaspaną naturę i wołały do ptaków-wędrowników, że czas już wracać do gajów i strzech.

Ela siedziała często przy oknie swego pokoiku zalanego słońcem, a nieraz nawet wychodziła z mamusią na żółte ścieżki ogródka.

Pewnego dnia pan doktór rozmawiał długo z tatusiem i mamusią, a po tej rozmowie mamusia była bardzo smutna i Eli zdawało się, że chyba stało się coś złego.

Dopiero po kilku dniach mamusia zawołała Elę do siebie i powiedziała:

— Przyszła dziś odpowiedź od pani Leśniewskiej, że zgadza się na naszą prośbę. Ale ty jeszcze nie wiesz o niczem. Więc słuchaj, Elu i pamiętaj, że jesteś już dużą dziewczynką!

Ela wiedziała, że już nie jest małą, ale pierwszy raz usłyszała, że jest duża, była więc bardzo ciekawa, co też mamusia powie „dużej dziewczynce".

A mamusia przytuliła do siebie jej złotą główkę i mówiła cichutko:

— Ela jeszcze nie jest zdrowa i musi pojechać na wieś, żeby nabrać sił na świeżem powietrzu... Mamusia będzie odwiedzała Elę bardzo często i będzie się cieszyła, widząc ją zdrową i wesołą. A Ela chce zrobić mamusi przyjemność, prawda?

— Tak... — wyszeptała Ela i czuła,

że mamusi jest bardzo smutno i że jej samej jest tak dziwnie, jakby się miała rozpłakać.

— Tylko proszę, żeby nie było „deszczu!“ — zawołała mamusia z uśmiechem. — Zobaczysz, Elu, że u pani Leśniewskiej jest bardzo ładnie i wesoło. No! Duże dziewczynki noszą w kieszonkach suche chusteczki do nosa, bo nie płaczą o byle co!...

Naturalnie, że Ela nie będzie płakała o byle co! Zabrała się więc do pracy, aby uporządkować swoje zabawki i lalki.

Trzeba było schować osobno zimowe płaszcze i kołnierze futrzane, bo nawet lalki nie mogą się na wiosnę ubierać po zimowemu. Za to musiała Ela obejrzeć



Musiała poprzyszywać guziki oberwane.

wszystkie letnie sukienki, poprzyszywać guziki oberwane, bo cóżby powiedziała pani Leśniewska na takie nieporządki!...

Mamusia tymczasem kazała przynieść ze strychu wielki kosz i układała w nim bieliznę Eli, a panna Stefcia chodziła z wielkiemi nożycami, cięła białe płótno i turkotała na maszynie. W całym domu był ruch.

Nikt nie mówił o niczem innem, jak tylko, co trzeba uszyć, kupić, przynieść.

Ela co chwila przychodziła do mamusi z nowem pytaniem:

— Mamusiu, a jak się nazywa ta wieś?

— Podzamcze.

— A dlaczego?

— Bo tam jest stary zamek.

— A dlaczego?

— Co dlaczego?

Ela zapomniała, o co się chciała zapytać, więc odeszła na chwilę, by wrócić znowu.

— Mamusiu!

— Słucham, Elu!

— Czy mogę wziąć tego niedźwiedzia?

— Możesz.

— A czy mu nie będzie za gorąco?

— On jest przyzwyczajony do słońca.

— A dlaczego?

— Elu! Taka z ciebie gadulińska!

— Już, już, mamusiu, tylko jeszcze jedno. Jak tej pani na imię?

— Zofja.

— A dlaczego?

— Elu! Znowu „a dlaczego“?!

Ela pobiegła do swoich lalek.

Po kilku dniach krzątaniny wszystko było gotowe, wielki kosz związany sznurami stał w przedpokoju, a lalki spały cichutko, w wielkiem pudle zapakowane.

II.

W górzystej okolicy Kielc leży niewielka wieś Podzamcze. Stoją tam ruiny zamku Tarłów. Cztery baszty sterczą ku górze, a okna z poobijanemi framugami patrzą smutnie na ogród, w którym niema śladu po dawnych przyjacielach, drzewach-staruszkach. Szlachetny zamek spogląda z dumą na maleńki, biały domeczek, stojący u jego stóp.

Słońce zachodziło właśnie za góry i złociło szczyty baszt, gdy na drodze ukazał się powóz, jadący w stronę zamku.

Kudłaty Burek zobaczył pierwszy zbliżających się gości i oznajmił to zaraz całemu domowi:

— Hau! Hau!...

— Pewnie jadą! — dał się słyszeć głos w sionce i w tej chwili ukazała się w drzwiach domu wiejska dziewczyna i spojrzała na drogę.

Powóz był już blisko.

— Proszę pani! Jadą! — zawołała dziewczyna, wbiegając z powrotem do domu.

Natychmiast wyszła pani Leśniewska ze swoją córeczką Hanią, by powitać gości.

Konie stanęły przed kamiennemi schodkami, a z powozu wychyliła się główka Eli.

— Witam drogich gości! — zawołała p. Leśniewska. Jakże się droga udała? Jak się masz, Elu?...

Ela była tak zdziwiona tem, co widziała, że nie umiała słowa powiedzieć. Dopiero mamusia przypomniała, że trzeba wyjść z powozu, grzecznie przywitać się z panią Leśniewską i jej córeczką. Ale oczy Eli jakoś same zwracały się ciągle w stronę wielkiego, starego zamku...

Tymczasem trzeba było iść do przygotowanego pokoiku, umyć się i uczesać po podróży. Podwieczorek czekał już na gości, więc po kilku chwilach znowu spotkali się wszyscy przy stole.

Pani Leśniewska rozmawiała z mamusią, a Ela patrzała to na mamusię, to na nieznaną panią, to na Hanię, na ściany i dziwiła się wszystkiemu. Aż mamusia spytała się, czy „duże dziewczynki“ nie wiedzą o tem, że to brzydko tak się rozglądać.

(D. c n.). *A Crucsy*.

Ślizgawka.

Wszystkie lekcje odro-
[bione,
Wolne dwie godzinki,
Łyżwy w rękę! Ucieszone
Śpieszą się dziewczynki.

Chrupie śnieżek pod no-
[gami
I raduje oczy...
Brzęczą sanki dzwone-
[czkami,
Tłum ludzi się tłoczy.

Byle prędzej być na lo-
[dzie!
Łyżwy w mig przypięte,
Już dziewczęta w miłej
[zgodzie
Suną uśmiechnięte...

Cicho szumią tłumów
[gwary,
Skocznie gra muzyka!
Suną, suną grupki, pary,
Wszystko z oczu znika.



Jak przyjemnie! Na myśl smutki
Nie przyjdą nikomu,
Ale... czas swobody krótki —
Już pora do domu...

Głód, zmęczenie, miłą czyni
Myśl o tym powrocie...
Mróz różowi nos Gabryni,
Szczypie w ręce Kocię...

Śmieją się, bo się na rogu
Przewróciła Ksawka...
Tupią, krzyczą już od progu:
„Wyborna ślizgawka“!...

Alina Kwiecińska.

KUZYNKA Z MAROKKA.

KOMEDYJKA W 2 ODSŁONACH.

OSOBY: P. Wilska, Cesia lat 15, Wiś lat 9, Dziunia łat 8, Hanka lat 17 (siostrzeńcy p. Wilskiej), Dębosia gospodyni, Józia dziewczyna pokojowa.

(Rzecz dzieje się na wsi, w domu p. Wilskiej).

ODSŁONA PIERWSZA.

(Pokój Hanki, dwoje drzwi, Skromne umeblowanie. — Biało zasłane łóżeczko. Stolik, kanapka, parę krzeseł, szafa).

SCENA I.

(Cesia chodzi po pokoju z książką w ręku).

Cesia: Bijou, joujou, caillou, genou, chou, pou... (staje): oj, jej — już mam dosyć! — nic tylko albo bal, chacal, carnaval, albo Marlofswitwescene, albo Eingangsmonoloq in Göthes Iphigenie auf Tauris, albo... głowa ci pęknie człowieku... (Chodzi znów prędko po pokoju): Muszę odetchnąć... (rzuca się na kanapę) żeby wreszcie ta Hania prędzej przyjechała, w całym domu gwałt i sprzątanie, wszyscy biegają, tylko ja muszę kuć te historje... Nie doczekam do jutra!...

SCENA II.

(Cesia i Józia. — Józia wchodzi ze ścierką i wiadrem w ręku).

Józia: Panienka tu? — A dyć sukajom panienki po całym domu, bo ano tego stracha naleźli w pani gospodyni przyodziwkach i teroz gwołt na panienke.

Cesia: No i co, przecież nikt nie wie, kto to zrobił! (Słychać wołanie za sceną: Cesiu, Cesiu, Ceesiu!).

Józia: Ale, bo to nie znajom panienki!... Juści zawdy, kto figluje, jak nie panienka? (Znowu wołanie: Cesiu, Cesiu). Oj, jakosik blisko sukajom. Boje sie godać.

Cesia (rozdrażniona): To uciekaj pókiś cała, bo i ty oberwiesz!...

Józia: Kiej mi panienki zol. (Bliskie wołanie: Cesiu, Cesiu).

Cesia (prędko): Już mnie kiedyindziej pożałujesz — idź, idź! (wypycha ją za drzwi na prawo. Coraz bliższe wołanie: Cesiu, Cesiu!).

SCENA III.

(Cesia sama).

Cesia: O, źle ze mną... Ciocia woła, uciekajmy! (Wybiega na prawo).

SCENA IV.

(Dębosia — wychodzi z lewej strony).

Dębosia (sapie, składa ręce): Święta Pani, Królowo niebieska, skaranie Boskie z temi dzieciami, juści najgorsza panna Cesia... Szukam, trapię się od rana, gdzie moja klotowa suknia, gdzie saczek pepitkowy, a ona sobie chochoła na strychu wystawiła w moich najświąteczniejszych rzeczach!...

SCENA V.

(P. Wilska, Dębosia).

P. Wilska (wchodząc): A, jest Dębosia! Proszę panny Cesi poszukać. Chcę się z nią widzieć!...

Dębosia: Szukać panienki?... Panienka tam się pewno dobrze gdzie schowała!... O, proszę pani, złe czasy nastały... Nieboszczyk mój mąż (świeć Panie nad jego duszą) mówił, że...

P. Wilska (przerywając): Moja Dębosiu, niech Dębosia jeszcze zajrzy do dużej altany.

Dębosia: Ja ta wiem, proszę pani, że panienka na mnie czekać nie będzie.

P. Wilska: Ja ją proszę do siebie. (Do siebie): Nie rozumiem! Zadałam jej tyle na całe popołudnie... — Gdzież się podziała? — Znikła, jak kamień w wodę! (Do Dębosi): Niechże Dębosia poszuka!

Dębosia: Już idę, już idę — oj czasy, czasy — tyle kłopotów — nieboszczyk mój... (wychodzi).

SCENA VI.

(P. Wilska sama).

P. Wilska: Boli mnie lekkomyślność tego dziecka. — Niech będzie wesoła, ale niech innych nie trapi, zwłaszcza teraz, gdy lada dzień Hanka przyjedzie i w domu tyle pracy!...

SCENA VII.

(P. Wilska, Wiś i Dziunia. — Wiś i Dziunia wpadają).

Wiś i Dziunia (razem): Ciociu, Ciociu, ja wiem, my wiemy...

Wiś: Dziunia widziała.

Dziunia: Wiś słyszał.

Wiś: Taki potwór!...

P. Wilska: Ale co chcecie? O co wam chodzi? — Kogo?, jak?, co?...

Dziunia: No tego stracha okropnego.

Wiś: Kto to zrobił? — Pewnie Cesia.

P. Wilska (surowo): Gdzie dzieci miały teraz być? (Wiś i Dziunia milkną, paluszki w buziach).

Dziunia (dyga): Na podwieczorku, proszę Cioci! (Wychodzą, przepychając się).

SCENA VIII.

P. Wilska.

P. Wilska: Już i malce musiały się dowiedzieć! — Ach, ta Cesia! — Muszę chyba sama szukać. — Cesiu, Cesiu, co ty wyprawiasz!... (Wychodzi na lewo).

SCENA IX.

Cesia.

Cesia (wychyla się zwolna z poza drzwi): Och, ukrop! Czuję, że zginę! Bura, jak nigdy! — Przeprosić teraz? — (Namyśla się): Co robić, co robić?...

SCENA X.

(Cesia, Wiś, Dziunia). — Wpada Wiś z rakietą, za nim Dziunia — gonią się po pokoju).

Dziunia: Oddaj — to moja...

Wiś: A figa — to moja, ja wziąłem...

Dziunia: Jesteś brzydki!

Wiś: Ale z rakietą!...

Dziunia: Ja się tak nie bawię (płacze). Nie chcę takiego brata!...

Cesia (dotąd niespostrzeżona): A to co znaczy?!...

Dziunia: On mi wziął rakietę!

Wiś: Kto pierwszy, ten lepszy!

Cesia: Wisiek, a wstyd! — To tak grzeczni chłopcy postępują? A pamiętasz bajeczkę o chłopcu-rycerzyku?...

Wiś (zawstydzony): Tak... To było bardzo dawno!...

Cesia: Tak, a i teraz też tak będzie. Wiś przeprosi Dziunię i będą razem się bawili. — (Wiś i Dziunia biorą się za ręce).

SCENA XI.

(Wszyscy i P. Wilska. — P. Wilska wchodzi nagle).

P. Wilska: No, nareszcie cię znalazłam, Cesiu. Niepodobna, żebyś mnie dotąd nie słyszała!...

Cesia (na stronie): Przepadłam! (Do P. Wilskiej): Słucham, proszę Cioci.

P. Wilska: Gdybyś chciała słuchać! (Surowo): Dlaczego zrobiłaś brzydkiego figla Dębosi, schowałaś jej najlepsze ubranie! — Martwisz mnie, moje dziecko! Co mama powie!...

Wiś i Dziunia: A to Cesia niegrzeczna!...

P. Wilska (spostrzegając): Co wy tu robicie? — Czy to już po podwieczorku? Proszę do jadalni! (Dzieci wystraszone wybiegają).

SCENA XII.

(P. Wilska, Cesia).

P. Wilska (do Cesi): Cesiu, psujesz rodzeństwo, nie uczysz się i jeszcze dokuczasz poczciwym ludziom. — Bardzo mi przykro!...

Cesia (chwilę milczy — potem serdecznie rzuca się do P. Wilskiej): Cioclu, Cioteczko, ja nie chciałam źle, naprawdę nie chciałam — to już taki mój los, że zawsze broję, ale już nie, już nie będę. Dębosię przeproszę — tylko niech Ciocia się już nie gniewa!...

P. Wilska: Oj dziecko, dziecko, ile ty razy już przyrzekałaś. — Pamiętaj, to ostatni raz.

Cesia (uszczęśliwiona, chce się jej rzucić na szyję): Tak, tak ostatni, przedostatni raz — przecież jutro przyjeżdża Hanka, muszę być grzeczna.

P. Wilska (odsuwa ją od siebie): Cesiu, mnie się zdaje, że ty nie rozumiesz, za co przepraszasz?...

Cesia (zdziwiona): Nie?...

P. Wilska: Tak, dziecko. (Siada na fotelu, Cesia u jej stóp): Możesz być wesoła, możesz dokazywać, to dobrze, ale o jednem musisz pamiętać, by twoja wesołość i figle nie były przykre dla innych...

Cesia: To już muszę chodzić jak myszka i nigdy się nie śmiać?

P. Wilska: Wcale nie. — Śmiej się, biegaj, ale niech inni też się z tobą śmieją. — Widzisz, Dębosia poczciwa tak dla nas pracuje, poświęca się, niema nikogo bliskiego, a ty lekkomyślnie tak ją dziś zmartwiłaś...

Cesia (zawstydzona, chowa twarz w ręce): Tak, Ciociu.

P. Wilska: Zrozumiałaś?

Cesia: Już wiem, wiem, ale niech mnie teraz Cioteczka ukarze, bo tak mi przykro!...

P. Wilska: Sama siebie ukarz, dziecko.

Cesia (myśli — głośno): Dwie godziny pod kluczem — to za mało, godzina na grochu też (nagle): Już mam, już mam! To będzie prawdziwa kara! Ciociu, ja jutro nie pojadę na stację po Hanię...

P. Wilska: Czy to nie za wielka ofiara? — Pamiętaj, kara od Ciebie zależy.

Cesia: Nie, nie — wytrzymam...

SCENA XIII.

(P. Wilska, Cesia, Józia).

Józia (wpadając): Prose pani, prose pani, Antek przylecioł z telegramem.

P. Wilska: Dajże prędzej!

Józia: O, to ten papirek (wręcza p. Wilskiej).

P. Wilska (czyta): „Przyjeżdżam dziś popołudniu. — Hanka“. (Patrzy na zegarek): Godzina czasu!... (Wstaje z fotela, Cesia obok niej): Józia, prędko płaszcz mój i kapelusz — panienkę i panicza zawołać. — Konie przed ganek!...

Józia: A którom panienke?

P. Wilska: Przecież jedna tu jest, pannę Wisię!

Józia (stoi).

P. Wilska: Biegnij-że dziewczyno!... (Józia wybiega).

SCENA XIV.

(P. Wilska, Cesia).

P. Wilska (do siebie): Dobrze, że przyśpieszyła przyjazd.

Cesia (wybucha): Ach, ta Dębosia, muszę przez nią cierpieć...

P. Wilska: Możesz jeszcze zmienić, ja nie bronię ci jechać.

Cesia: Tak mi wstyd Hani!...

P. Wilska (tuli ją do siebie): No, cicho, Cesiuniu, jedziemy!

Cesia: Nie, nie, nie mogę! — To moja kara!...

SCENA XV.

(P. Wilska, Cesia, Józia, Wiś, Dziunia. — Wiś i Dziunia w płaszczach i kapelusikach).

Józia: Już gotowe wszystko. (Pomaga P. Wilskiej w ubraniu).

Cesia: Cioteczko!...

P. Wilska: No, nie płacz malutka, masz tu kluczyki, przygotuj wszystko na przyjście Hanki. (Sciska ją). Umiesz nawet jakiego figla nam urządzić.

Wiś i Dziunia (razem): Co Hanki? Hanki! — Jedzemy po Hanię! Cesiu! po Hanię! — (Wybiegają — za nimi P. Wilska wychodzi — Cesia ją odprowadza do drzwi).

SCENA XVI.

(Cesia i Józia. — Józia sprząta, Cesia chodzi szybko po pokoju).

Cesia: No tak, naturalnie, nabroiłam, teraz muszę pokutować. Jestem zła, zła, zła.

Józia (cicho): Panieneczko.

Cesia (nie zwracając uwagi): Ale Dębosię przeproszę! (W rozdrażnieniu) Hanka będzie miała arcyśliczne o mnie wyobrażenie! (Chwyta się za głowę — chwila milczenia — nagle): Mam myśl, mam świetną myśl! Tak, nie wytrzymam dłużej. — (Woła): Józia, Józia!

Józia: Dyć jestem panieneczko!

Cesia: O prawda.

Józia: Lo Boga, a to panienecka tak woło, jakby niewiem co! A tu się ani pali, ani nic!

Cesia: Stój i słuchaj.

Józia: Stoję i słucham.

(C. d. n.). *J. Doletycka.*

KRUCJATA EUCHARYSTYCZNA.

Co to jest? — Co to znaczy? Aż trudno wymówić — prawda? — A tak, bo o trudną, a ważną i bardzo zaszczytną sprawę chodzi.

Wyraz „krucjata“ przypomina dawne wojny krzyżowe, w których rycerze chrześcijańscy walczyli z niewiernymi, przedewszystkiem o zdobycie grobu Chrystusa Pana. Dzisiaj miano to oznacza stowarzyszenie młodziutkich „rycerzy“ i „rycerek“, które chcą prowadzić walki z najgorszymi nieprzyjaciółmi Pana Jezusa, t. j. z własnemi wadami: lenistwem, uporem, nieposłuszeństwem i wszelką niegrzecznością. Chcą wyrwać z serca te wady, a na ich miejsce wprowadzić pobożność, pracowitość, uprzejmość, łagodność — i t. d., i t. d., jednem słowem, takie cnoty, które z serc dziecinnych czyniłyby miłe mieszkania dla Pana Jezusa, w Komunji św. do nich przychodzącego. Bo te „rycerki“ i ci „rycerze“ dzisiejsi często chodzą do Komunji św. i często odwiedzają Pana Jezusa w ołtarzach naszych przebywającego.

Nie dosyć na tem. Rycerki i rycerze Eucharystyczni starają się inne dzieci do służenia Panu Jezusowi zachęcać.

A jak im się udają te starania, o tem pisze **„Orędowniczek“**, malutkie pisemko Krucjaty Eucharystycznej, które możecie dostać w **Pniewach w Wielkopolsce, w Zakładzie św. Olafa.**

Wartoby o taki zeszycik postarać się i chociaż zobaczyć, co to jest.

ŁAMIGŁÓWKI.

SZARADA.

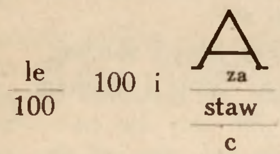
uł. „Hajduczek“.

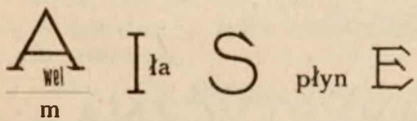
Me pierwsze zawsze jest w alfabecie,
Ale i w gamie także znajdziecie.
Drugie wykrzyknik i samogłoska,
Trzecie odgadnąć niewielka troska,
Bo jest to miara wciąż używana.
Czwarte — zaimek. Całość — nauka,
Co z rachunkami zwykle związana,
Wcale nietrudna. Niech główka szuka...

✸

ZDANIA DO ODCZYTANIA.

uł. Wisia Ordyńska.

1) 

2) 

✸

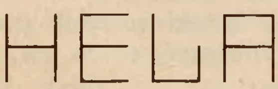
TYLKO POMYŚLCIE!

Wyszukajcie takie wyrazy, które czytane w prawo i w lewo mają to samo znaczenie, np. sos. Policzymy 1 punkt za każdy wyraz 4-ro literowy, 2 punkta za 5-cio literowy. Za wyrazy trójliterowe nic nie policzymy...

✸

Rozwiązanie łamigłówek z N-ru 1-go.

ŁAMIGŁÓWKA ZAPAŁKOWA.



✸

SZARADA.

Szarada.

ZAGADKA.

Stryj.

✸

Uwaga: W N-rze 2-gim w łamigłówce geograficznej przy drukowaniu popełniono dwie pomyłki: w sylabach powinno być **u**, a nie n; po punkcie 4 należy umieścić: Rzeka na Syberji. — Rozwiązania tej łamigłówki przyjmować będziemy do dnia 15-go lutego br.

Ile nowych prenumeratorek dla „Mojego Światka“ zjednałaś?

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 4 zł. — półrocznie 2 zł 20 gr. — kwartalnie 1 zł 20 gr. — Numer pojedynczy 20 gr.
W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ ceny tniżone: rocznie 3·50, półrocznie 1·80, kwartalnie 90 gr.
Numer pojedyncy 15 gr.

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.